

**STAR
WAR**™ **CIEŃ
SITHÓW**

ADAM CHRISTOPHER

TŁUMACZYŁA
Marta Duda-Gryc

Dla Sandry – zawsze.

Dla Mamy i Taty. Kocham Was bardzo.

STAR WARS™ CHRONOLOGIA



WIELKA REPUBLIKA

ŚCIEŻKA ZDRADY
WYPRAWA DO ZAGINIONEGO MIASTA
ŚWIATŁO JEDI
W CIEMNOŚĆ
PRÓBA ODWAGI
BURZA NADCIĄGA
NA RATUNEK VALO
POŚRÓD CIENI
FATALNA MISJA
GASNĄCA GWIAZDA
HORYZONT PÓŁNOCY



UPADEK JEDI

DOOKU: STRACONY DLA JEDI
OPOWIEŚCI JEDI
MISTRZ I UCZEŃ

MRO CZNE WIDMO. EPIZOD I

PRÓBA KRÓLOWEJ

CIEŃ KRÓLOWEJ

ATAK KLONÓW. EPIZOD II

WOJNY KLONÓW

KATALIZATOR (wprowadzenie do filmu
Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie)

DYNASTIA THRAWNA. CHAOS

DYNASTIA THRAWNA. WYŻSZE DOBRO

DYNASTIA THRAWNA. MNIEJSZE ZŁO

MRO CZNY UCZEŃ (na podstawie niezrealizowanych
odcinków serialu *Wojny klonów*)

ZEMSTA SITHÓW. EPIZOD III



RZĄDY IMPERIMUM

PARSZYWA ZGRAJA

AHSOKA

CIEŃ SITHÓW

THRAWN

LORDOWIE SITHÓW

TARKIN

WIELKA UCIECZKA (wprowadzenie do filmu
Han Solo. Gwiezdne wojny – historie)

HAN SOLO. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOWY ŚWIT (wprowadzenie do serialu *Rebelianci*)

UTRACONE GWIAZDY

OBI-WAN KENOBI

ANDOR
REBELIANCI
THRAWN. SOJUSZE
THRAWN. ZDRADA



ERA REBELII

ŁOTR 1. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOWA NADZIEJA. EPIZOD IV

BATTLEFRONT II. ODDZIAŁ INFERNO

UCIECZKA SZMUGLERÓW. PRZYGODY HANA
SOLO I CHEWBAKKI

DZIEDZIC JEDI

MIECZ JEDI. PRZYGODY LUKEA SKYWALKERA

BATTLEFRONT. KOMPANIA ZMIERZCH

IMPERIUM KONTRATAKUJE. EPIZOD V

RUCHOMY CEL. PRZYGODY KSIĘŻNICZKI LEI

POWRÓT JEDI. EPIZOD VI



NOWA REPUBLIKA

ESKADRA ALFABET

ESKADRA ALFABET. PUSTE SŁOŃCE

ESKADRA ALFABET. CENA ZWYCIESTWA

KONIEC I POCZĄTEK

KONIEC I POCZĄTEK. DŁUG ŻYCIA

KONIEC I POCZĄTEK. KRES IMPERIMUM

OSTATNI STRZAŁ

THE MANDALORIAN

THE MANDALORIAN. SEZON 2

KSIĘGA BOBY FETTA

THE MANDALORIAN. SEZON 3

AHSOKA

CIEŃ SITHÓW

WIĘZY KRWI



NASTANIE NAJWYŻSZEGO PORZĄDKU

PHASMA
RUCH OPORU

PRZEBUDZENIE MOCY. EPIZOD VII

ESKADRA KOBALTOWA (wprowadzenie
do filmu *Ostatni Jedi*)

OSTATNI JEDI. EPIZOD VIII

SKYWALKER ODDRODZENIE. EPIZOD IX

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce....

W końcu jednak okazuje się, że nie możesz tknąć cienia.
Dochodzisz zresztą do wniosku, że wcale nie chcesz.
Bo cień jest wszystkim, co ci pozostało.
Cień cię rozumie.
Cień ci wybacza.
Cień przygarnia cię do siebie...
A w czeluści pieca, który jest twoim sercem, spalasz się
we własnym ogniu.

Ostrzeżenie z mroczniejszych czasów*

* Matthew Woodring Stover, *Zemsta Sithów*, tłum. Maciej Szymański, wyd. Amber, Warszawa 2005, s. 365.

To czas pokoju. Nowa Republika próbuje zapoczątkować nową erę swobody i współpracy, budując ją na szczątkach okrutnego Imperium Galaktycznego. Mistrz Jedi LUKE SKYWALKER w założonej przez siebie świątyni szkoli nowe pokolenie adeptów.

W Mocy narasta mroczny cień. Podczas gdy LANDO CALRISSIAN, były generał Sojuszu Rebeliantów, szuka swojej porwanej dawno temu córki, kultyści z ukrytej planety EXEGOL starają się zrealizować plan przygotowywany od pokolenia.

Tymczasem w Dzikiej Przestrzeni młoda rodzina ucieka w przestrachu przed przedstawicielami złych sił, które cała galaktyka uważała za od dawna nieistniejące...

ROZDZIAŁ 1



DZIKA PRZESTRZEŃ, NIEZNANE WSPÓŁRZĘDNE

TERAZ

Na początku nie było nic – poza pustym kosmosem. A potem znikąd wyłonił się statek. Masa, forma, konstrukcja. Stamtąd – tu. Pokonał niezmierną otchłań przestrzeni z taką samą łatwością, z jaką pociąga się za dźwignię. Podróż niemal magiczna w swojej prostocie.

Przeżrzany komputer nawigacyjny jednostki nie zgodziłby się z tym stwierdzeniem.

Przez chwilę zdezelowany stary frachtowiec unosił się tylko w przestrzeni kosmicznej, niczym niedźwiedź garu, wybudzający się z długiego snu i rozglądający się po okolicy.

A potem statek zadrzał i, przechylając się na bakburkę, zaczął lecieć w powolnej, długiej spirali, przyspieszając nagle, kiedy w eksplozji białych iskier zawiódł rufowy stabilizator impulsowy. Dziób jednostki pochylił się jeszcze bardziej, a sterburtowy silnik zaczął się krztusić. Przez szpary w poluzowanej płycie obudowy wydobywał się niepokojący czerwony blask.

Kobieta za sterami i jej dwoje pasażerów znaleźli się w sytuacji jeszcze gorszej niż poprzednio.

Dwa dni. Tylko tyle. Dwa dni od startu z Jakku, powolna podróż statkiem, który w ogóle nie powinien latać – ale tylko jego udało im się poderwać w powietrze ze złomowiska Unkara Plutta koło Placówki Niima. Nie zapowiadało się, by zdołali polecieć nim o wiele dalej.

Jeszcze kilka godzin wcześniej żywili ostrożną nadzieję, że może... może im się udało? Uciekli z domu, a ich uniwersalny droid, zbudowany ręcznie z rozmaitego złomu, poświęcił się, wywabiając ścigających ich łowców w zupełnie innym kierunku. Potem znaleźli statek (prawdę mówiąc, już dawno mieli go na oku na wypadek, gdyby nadszedł taki dzień – oby tylko nie nadszedł...) i go uruchomili. Zabrali jedynie torbę z zabawkami, książeczkami i kocem, garść kredytów i ubrania, które mieli na sobie. Ustawili komputer nawigacyjny na wektor, mający zabrać ich daleko poza zasięg pogoni (a przynajmniej o to się modlili). I ruszyli w drogę.

Ale co teraz? Statek ledwo przetrwał pierwszy etap podróży. Ucieczka do Dzikiej Przestrzeni była desperackim krokiem, ale też nie stanowiła ich ostatecznego celu. Zamierzali się tam po prostu na chwilę ukryć, żeby zyskać czas na opracowanie planu i trasy.

Teraz, kiedy tak bezradnie dryfowali, ich możliwości wydawały się zdecydowanie bardziej ograniczone. Uciekli z Jakku tylko po to, żeby... co? Umrzeć w zimnym kosmosie? Stary frachtowiec stanie się dla nich trojga grobowcem, zagubiony na zawsze na dalekich peryferiach galaktyki. Nikt nie poczuje ich straty, nikt nie będzie pamiętał ich imion.

Dathan, Miramir.

Rey.

Wnętrze frachtowca było równie stare i sfatygowane jak poszycie kadłuba. W kokpicie, małym, ale funkcjonalnym, w związku z podeszłym wiekiem tego modelu statku znajdowały się aż trzy fotele: dla pilota i jego zastępcy oraz dla nawigatora – ten trzeci stał z tyłu, skierowany oparciem do przednich iluminatorów. Uciekinierzy musieli jednak radzić sobie we dwoje.

Na fotelu pilota siedziała młoda kobieta. Długie jasne włosy związała luźno niebieską wstążką, pasującą do koloru jej peleryny. Podwinęła rękawy kremowej tuniki, by nie przeszkadzały, gdy pochylała się nad panelem sterowania. Ścisnęła odmawiający współpracy drążek, a drugą ręką wciskała śpiesznie różne przyciski i przełączniki, próbując zapanować nad rozdygotanym statkiem. Przez pochyły, mocno porysowany iluminator widać było, jak gwiazdny pejzaż przed nimi przekrzywia się coraz bardziej, w miarę jak przyśpieszał spiralny dryf frachtowca.

Za stanowiskiem nawigatora klęczał młody mężczyzna z krótkimi włosami i cieniem zarostu na twarzy. Obejmował rękami fotel i małą osóbkę, która go zajmowała – dziecko w miękkim kokonie wesołego, wielobarwnego koca, kontrastującego drastycznie z surowym, tłustym od brudu, metalicznym wnętrzem kokpitu.

Mężczyzna spojrział przez ramię na żonę, nadal biedzącą się nad sterami, a potem wstał i pochylił się, żeby pocałować w głowę sześciolatkę przypiętą pasami do fotela. Dziewczynka miała na uszach duże nawigatorskie słuchawki wygłuszające. Przed nią, na starym pulpicie nawigacyjnym – prostokącie złożonym z setek malutkich kwadratowych diod – migały wielokolorowe wzory, układające się w ruchome kształty. Tę prostą grę matka dziewczynki umieściła na zapasowym komputerze, żeby zająć czymś córkę podczas długiej podróży.

Mężczyzna spojrział na ten pulpit, ale dziewczynka przestała się bawić. Podszedł do niej – zaciskała mocno powieki. Pochylił się i objął ją.

– Jestem z tobą – szepnął Dathan do Rey. – Wszystko będzie dobrze. Jestem z tobą.

Rozległ się huk. Dathan bardziej go poczuł, niż usłyszał – to padł kolejny element zniekanych silników. Od tej małej eksplozji zatrzęsł się cały frachtowiec. Spod przymkniętych powiek Rey spłynęła łza. Dathan otarł ją i zamknął oczy. Tak bardzo chciał, żeby choć raz dopisało im szczęście, choć trochę...

– Dobrze, jest! – Miramir wydała okrzyk triumfu, statek zadygotał po raz ostatni, a potem przestał wreszcie drżeć. Gwiazdy znieruchomiały za przednimi iluminatorami.

Pomimo sytuacji, w jakiej się znajdowali, Dathan nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Jego żona była geniuszem i uwielbiał ją za to. Nie wiedział, skąd miała te umiejętności, ale przychodziło jej to naturalnie, jak coś wrodzonego. Potrafiła latać wszystkim, świetnie radziła sobie też z kwestiami technicznymi i bez trudu składała nowe urządzenia, choć wszystkiego nauczyła się sama. Nazywała to majsterkowaniem, jakby nie było to nic wielkiego, jakby nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo niezwykły miała talent. W ciągu tych kilku lat ich znajomości Dathan nie raz i nie dwa pytał ją, skąd jej się to wzięło, ale Miramir tylko wzruszała ramionami i powtarzała, że jej babcia to wspinała kobieta. Dathan wiedział, że to prawda – w końcu spotkał ją kilka razy, zanim Miramir porzuciła życie w lesie mroku na Hyperkarnie, żeby wyruszyć z Dathanem na wędrówkę po galaktyce. Ale w takim razie... jak jej babcia się tego wszystkiego nauczyła?

Dathan płonął z ciekawości, ale z czasem nauczył się nie nalegać. Miramir tęskniła za babcią. I tęskniła za domem.

To kolejna sprawa, którą Dathan usiłował zrozumieć. Poczucie tęsknoty za domem, kiedy brakuje nam czegoś, do czego nie można nigdy wrócić – było to dla niego coś zupełnie obcego. Och, niewątpliwie potrafił to zrozumieć. I tak, myślał o dniach spędzonych na Hyperkarnie, a nawet o latach na Jakku, ale nie odczuwał chyba tego samego co ona. Żadne z tych miejsc nie stało się dla nich prawdziwym domem.

Dathan miał dom – miejsce, o którym rzeczywiście mógł powiedzieć, że z niego pochodzi. I często do niego wracał – w snach.

W snach... i w koszmarach.

– Przez pewien czas wytrzyma – stwierdziła Miramir. Puściła drążek i podniosła rękę, żeby przesunąć szereg ciężkich przełączników na nachylonym panelu nad stanowiskiem pilota. – Przekierowałam moc rezerwową do sterburtowego stabilizatora impulsowego, a potem przesunęłam kąt nachylenia pola dużo powyżej wartości zero siedem, ale to nic, bo...

Urwała, gdy Dathan usiadł na siedzisku drugiego pilota i spojrzal na nią, unosząc brew.

– Nie mam pojęcia, co to wszystko znaczy – oświadczył – poza tym, że jesteśmy bezpieczni, tak?

Miramir opadła na swoje miejsce. Jej szczupła sylwetka prawie ginęła w fotelu. Uśmiechnęła się i skinęła głową.

Dathan czuł, jak jego własny uśmiech robi się coraz szerszy. Radość Miramir – jej ulga – była zaraźliwa. Może jednak jakoś wydobędą się z tych tarapatów.

– Stabilizatory wytrzymają do resetu hipernapędu – wyjaśniła Miramir. – Motywator przegrzewa się za każdym razem, kiedy wchodzimy w nadprzestrzeń, ale na razie działa. Na kilka skoków powinno wystarczyć. – Przerwała i zmarszczyła nos. – Ale musimy znaleźć inny statek. A to oznacza... – Wskazała na iluminatory i na nieskończoną pustkę, którą stanowiła Dzika Przestrzeń.

Dathan pokiwał głową.

– A to oznacza powrót na Zewnętrzne Rubieże.

Miramir odpięła pasy i podeszła do Rey. Uklękawszy przy stanowisku nawigatora, ostrożnie zdjęła słuchawki z głowy córki i odpięła również jej pasy. Rey, oswobodzona, wyskoczyła z fotela i rzuciła się na matkę. Oplotła ją rękami i nogami, wtulając głowę w jej piersi. Rey była dość nieduża jak na sześciolatkę i Miramir nie przeszkadzało jej pragnienie bliskości – wiedziała, że dziewczynka niebawem z tego wyrośnie. Kobieta odwróciła się i usiadła powoli na zwolnionym przed chwilą miejscu, przytulając Rey do siebie. Obróciła się w stronę Dathana.

– Wiem, że to niebezpieczne – rzekła – ale ten statek stał na złomowisku Plutta nie bez powodu. Udał nam się jeden skok i popatrz, co się stało. Za każdym razem będzie gorzej.

Dathan westchnął i skinął głową.

– Nie mamy wyboru – mruknął. – Wiem.

Miramir przytuliła twarz do włosów Rey. Zanurzyła nos w jej warkoczyku. Wzrok miała utkwiony w podłogę.

Dathan znał to spojrzenie. Widział je wielokrotnie w ciągu ostatnich dwóch dni. Przykro mu było na to patrzeć. Miramir, jego ukochana żona, najmądrzejsza, najpiękniejsza i najlepsza osoba, jaką kiedykolwiek poznał... A z pewnością najzdolniejsza i radząca sobie ze wszystkim o wiele lepiej niż on, choćby nie wiadomo jak się starał.

Dostrzegał wyraźnie też coś innego.

Wszystko to było jego winą.

Ale na to przyjdzie czas później. W tej chwili nie mieli wyjścia – a przed nimi otwierała się tylko jedna droga.

– Hej – odezwał się, z trudem zmuszając się do uśmiechu.

Miramir podniosła głowę, ale się nie odezwała.

– Hej, spokojnie – powiedział Dathan.

Żona spojrzała na niego. W jej dużych oczach wezbrały łzy.

– Mamo, jestem głodna.

Miramir spojrzała na Rey i...

Parsknęła śmiechem. Dathan wykrzywił usta i zaraz sam mimowolnie się roześmiał.

Rey odkleiła się od matki, odwróciła się i spojrzała na ojca.

– Ale jesteście dziwni – stwierdziła. A potem pokazała na iluminator. – Co to?

Jej słowa jeszcze nie przebrzmiały, kiedy zawył alarm. Dathan przesunął przełącznik, wyłączając go, a potem odwrócił głowę, żeby popatrzeć na to, co zauważyła Rey. Alarm rozległ się ponownie.

– Co to? – zapytała Miramir.

– Mamy towarzystwo – rzekł Dathan.

W oddali trzy poruszające się gwiazdy rosły w oczach.

Trzy okręty, lecące w formacji.

Prosto na nich.

ROZDZIAŁ 2



DZIKA PRZESTRZEŃ, NIEZNANE WSPÓŁRZĘDNE

TERAZ

Znaleźli nas – wyszeptał Dathan. – Jak nas znaleźli? – Spojrzał na przyrządy, choć niemal wszystkie stanowiły dla niego kompletną tajemnicę. – Miramir, musimy się stąd zabierać.

– Weź Rey – odparła jego żona. – Ja się tym zajmę.

Kiedy tylko się zamienili, oślepił ich blask i frachtowiec znów zadygotał. Pochylili instynktownie głowy, a trzy ścigające ich okręty rozdzieliły się tuż przed nimi. Dwa przeleciały wzdłuż ich sterburty i bakburty, a trzeci nad statkiem. Na konsolach zamigaly światelka – stare systemy jednostki ożyły, śledząc ruchy napastników.

– Zawracają – rzucił Dathan, patrząc na dane widoczne na pulpicie nawigatora. Ekran miał słabą jakość – frachtowiec powinien znajdować się w muzeum, a nie w Dzikiej Przestrzeni – ale na tle ciemnopomarańczowej siatki widać jednak było wyraźnie trzy rozmyte symbole oznaczające okręty, które wykonały zwrot i ponownie skierowały się w ich stronę.

– Jesteśmy pewni, że to oni? – zapytała Miramir, nie odrywając wzroku od systemów sterowania. – Jak nas wysledzili?

Dathan wzruszył ramionami.

– A jak nas wyśledzili za pierwszym razem? Nie dadzą za wygraną, Miramir. Nigdy. Ile jeszcze, zanim będziemy mogli wykonać skok?

Miramir wyświetliła inne dane i wypuściła głośno powietrze z płuc.

– Kilka minut. Motywator hipernapędu nadal jest zbyt rozgrzany, a jeśli użyję stabilizatorów impulsowych, trudno nam będzie przejść na wektor ucieczki.

W oddali coś głośno zgrzytnęło. Dathan podniósł wzrok na panel sufitowy, na którym zapaliły się wskaźniki. Rozległ się huk i frachtowiec zakołysał się na boki. Czerń kosmosu przed nimi rozjarzyła się zielonymi błyskami. Napastnicy, znowu ustawieni w formacji, oddawali ostrzegawcze strzały przed ich dziobem. Oddalili się od nich, a potem znów rozdzielili, zawrócili i popędzili ku nim. Kolejna salwa niecelnych – umyślnie – strzałów rozświetliła kokpit.

Dathan z bijącym mocno sercem spojrzał na Rey. Siedziała w fotelu nawigatora z zamkniętymi oczami, ściskając rączkami brzegi koca – tego zabranego przez nich skrawka jedyne go domu, który znała. Dathanowi ścisnęło się serce. Wezbrała w nim miłość do córki – tak głęboka, tak prawdziwa, że niemal zaparło mu dech w piersiach. Wziął słuchawki, znów nałożył je Rey na uszy i przypiął ją pasami.

Statek ponownie się zakołysał, kiedy kolejny strzał przemknął zdecydowanie zbyt blisko kadłuba. Dathan wrócił na fotel drugiego pilota i sam się przypiął.

Marszcząc brwi, Miramir studiowała dane na górnym panelu.

– Może uda mi się włączyć hipernapęd ręcznie, z obejściem motywatora... – Przerwała i zerknęła na Dathana. – Może być ciężko.

Dathan zmrużył oczy.

– Ile ci trzeba?

– Trzy minuty.

Dathan skinął głową

– To dostaniesz trzy minuty. Trzymaj się.

Złapał za drążek sterowniczy przed jego fotelem, taki sam, jak ten, który znajdował się przed Miramir, i wyłączył automatycznego pilota – w zasadzie jedyny przycisk, jakiego funkcji był pewny. Frachtowiec natychmiast zadrżał i pochylił dziób, ostro nurkując – bo przeciążony prawy stabilizator impulsowy właśnie wybuchł, nie będąc w stanie zrekompensować swojego nieaktywnego odpowiednika na bakburcie. Atakujące ich myśliwce zniknęły – kurs statku za bardzo się zmienił. Mężczyzna widział jeszcze zielone rozbłyski, ale w ciszy ostrzegawcze strzały wydawały się teraz bardzo odległe.

Dathan zgrzytnął zębami, zaciskając palce na drżącym, trzęsącym się drążku. Próbował oddalić się od napastników, ale musiał walczyć z własnym statkiem. Nie wiedział, co robi – nie potrafił pilotować niczego i nigdy nie miał ochoty próbować, ale nawet najbardziej podstawowe, instynktowne manewrowanie zyska im trochę czasu i Miramir zdąży wprowadzić swój plan w życie.

Jak się spodziewał, myśliwce, niewielkie i zwrotne, znalazły się przy nich błyskawicznie. Kiedy Dathan ujrzał je w iluminatorze, zrobił zwrot na lewą burtę i jednocześnie odchylił dziób. Frachtowiec obrócił się wokół swojej osi i przeleciał przez środek formacji wrogów, zmuszając ich do uników.

– Minuta – oznajmiła Miramir.

Dathan skinął głową, nie odrywając oczu od przednich iluminatorów. Skupił się teraz na utrzymaniu jednostki na stałym wektorze. Atakujący przegrupowali się i przyśpieszyli, żeby znów podejść do nich od przodu, ale nadal uważali – chcieli uszkodzić ich statek, ale nie zniszczyć. Powoli kierowali ostrzegawcze strzały coraz bliżej, zapewne w nadziei, że fale uderzeniowe unieszkodliwią zdezelowany frachtowiec. Dathan

wykorzystał ich ostrożność, znów przyśpieszając w tamtą stronę. Myśliwce rozdzieliły się po raz kolejny, a wtedy on szarpnął za drążek w lewo, tak żeby statek znalazł się bezpośrednio przed jednym z wrogów.

Jednostka zatrzęsnęła się – kolejne wiązki śmignęły obok burt. Dathan wiedział, że nie będzie w stanie tak dłużej manewrować. Miał tylko nadzieję, że frachtowiec wytrzyma jeszcze trochę.

– Dobra, już prawie, już prawie – mówiła Miramir, wstając z fotela pilota. Jej niebieska peleryna opadła, a ona skupiła uwagę na niezliczonych wyświetlaczach nad sobą. – Musimy tylko ustawić komputer nawigacyjny na zerowe współrzędne, a potem będziemy mogli wykonać skok. Niezbyt duży, ale i tak powinniśmy ich zgubić.

Właśnie wtedy oślepił ich następny błysk zza iluminatorów. Z tyłu rozległ się kolejny głuchy huk eksplozji i statek zadygotał tak mocno, że Miramir upadła. Rey krzyknęła z zaskoczenia i strachu.

Miramir podciągnęła się na fotel.

– Wszystko w porządku, Rey, jesteśmy tutaj – rzekła, uspokajając raczej siebie niż córkę, bo przecież dziewczynka nie mogła jej usłyszeć przez słuchawki. – Już niedługo. Trzymaj się mocno.

Kiedy zapięła pasy, spojrzała jednak do tyłu z tak okropną desperacją... Dathan wołałby nie widzieć takiej rozpacz na jej twarzy. Odwrócił głowę i spojrzał tam, gdzie ona – na ich córkę, która schowała się z głową pod kocem.

– Dobra, teraz – zgrzytnęła zębami Miramir. Ujęła główny drążek sterowniczy i Dathan poczuł, jak jego własny wysuwa mu się z ręki, więc go puścił.

Daleko przed nimi napastnicy znów się przegrupowywali. Ponownie skierowali się po ciasnym łuku ku nim, a ich silniki jonowe zostawiały na tle gwiazd błyszczące smugi.

Czyli był to koniec zabawy. Podchodzili do nich po raz ostatni, zamierzając ich ostatecznie unieszkodliwić i zabrać łup.

Zbliżali się bardzo szybko.

– Nie damy rady – szepnął Dathan.

– Owszem, damy.

– Nie mamy tyle czasu ani miejsca, Miramir. Zablokują nas. Nie zdołamy skoczyć w nadprzestrzeń, kiedy są tuż przed nami.

– Dam radę.

– Wiesz co?

Miramir nie odrywała się od wskaźników, wpatrując się cały czas w ekran hipernapędu. Ze swojego fotela Dathan widział, jak przesuwiają się na nim dane, niemal zbyt szybko, żeby można je było odczytać.

– Co?

– Kocham cię – rzekł Dathan.

Miramir spojrzała na męża i dla Dathana czas jakby znów się zatrzymał. Wyglądała, jakby miała coś powiedzieć, ale zamiast tego po prostu uśmiechnęła się tym swoim uśmiechem, który znał tak dobrze i który kochał, uśmiechem, dla którego przemierzyłby całą galaktykę, który mógłby rozświetlić nawet ten bezimienny zakątek pustej przestrzeni kosmicznej – uśmiechem żony, matki jego dziecka, uśmiechem Miramir...

Kolejny oślepiający błysk, tym razem niebieski. Statek zakolysał się, ale tym razem łagodnie. Nie popchnęła go fala uderzeniowa, tylko skraj impulsu energetycznego. Dathan i Miramir odwrócili głowy i ujrzeni, jak środkowy myśliwiec dezintegruje się w rozbłysku zjonizowanych cząstek, a jego dwóch towarzyszy rzuca się do panicznej ucieczki.

Byli szybcy, ale niewystarczająco. Drugi myśliwiec zmienił się w rozszerzający się w wybuchu obłok świecącego gazu, który zaraz przecięła smukła sylwetka innej maszyny, sunącej przez szczątki.

Nowo przybyły miał podłużny, smukły, zgrabny dziób, wąski, przypominający strzałę kadłub z silnikami z tyłu i czterema skrzydłami po bokach, z długimi działkami na końcach. Skrzydła ustawione w pozycji do walki miały kształt znany w całej galaktyce.

– X-wing. – Miramir zamrugła, jakby nie wierząc w ich szczęście. – Znajdujemy się bardzo daleko od przestrzeni Nowej Republiki. Co oni tu robią? – Odwróciła się do Dathana, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami, ożywiona nadzieją, że może, może wreszcie byli bezpieczni.

Dathan jednak pokręcił głową.

– Nie wiem, nie obchodzi mnie to. – Popatrzył na stery. Że też nie wiedział więcej o systemach statku... – Jesteśmy gotowi do skoku czy nie?

Miramir wytrzeszczyła oczy.

– O czym ty mówisz? – Wskazała na iluminatory. – Nie musimy nigdzie skakać. Nowa Republika nam pomoże.

Na zewnątrz znów rozbłysło błękitne światło. Ostatni napastnik odbił od nich, zamierzając ratować się skokiem w nadprzestrzeń. Ścigający go X-wing okazał się jednak szybszy i lepiej uzbrojony. Puścił się ciasną spiralą i jednocześnie otworzył ogień z czterech dział, posyłając za swoją ofiarą oslepiający koryciąg wiązek laserowych.

Nie, to nie był jeden X-wing. Dwa... Nie – trzy! Dwa pozostałe myśliwce wyłoniły się spod frachtowca, dołączając do towarzysza. Na oczach Dathana i Miramir ich skrzydła rozłożyły się do pozycji bojowej, a cztery silniki rozjarzyły przy przyspieszeniu.

Napastnik nie miał szans. Obrócił się wokół własnej osi, podniósł dziób, a potem ostro go pochylił. Pilot na próżno usiłował zejść z trasy wiązek, żeby uruchomić hipernapęd.

Trzy X-wingi skupiły się w ciasnej formacji i dogoniły cel, jednak Dathana wcale nie uradowało to, że ich ostatni prześladowca

został zniszczony. Tym razem ocaleli, szczęśliwym trafem – bo co robili tu przedstawiciele Nowej Republiki? – jednak aż za dobrze wiedział, że istniały całe zastępy innych łowców, a oni stanowili zbyt cenny łup, żeby zrezygnowano z tego pościgu.

– Skacz – powiedział cicho. Miramir znów na niego spojrzała. Przez chwilę wbijali w siebie wzrok. Dathan miał nadzieję, że jego żona zrozumie, w końcu rozmawiali o tym często – do licha, wiedziała dokładnie, o czym myślał w tej chwili...

I, ku jego uldze, skinęła głową.

Nie mogli ufać nikomu. Nawet Nowej Republice.

Musieli sobie radzić sami. Zawsze tak było i zawsze będzie.

Kiedy Miramir znów skupiła się na wskaźnikach, Dathan obejrzał się na stanowisko nawigatora i zobaczył koc, pod którym kulila się Rey. Wystawały spod niego tylko palce jednej ręki, tam, gdzie kurczowo ścisnęła siedzenie.

W głośnikach statku zatrzeszczało.

– Uwaga, nieznany statek. Wyzeruj ustawienia komputera nawigacyjnego i czekaj na inspekcję.

Dathan popatrzył na wyświetlacz u góry. Inspekcja? W wykonaniu trzech X-wingów? To przecież nie miało sensu.

A wtedy pojawił się czwarty statek. Przesunął się nad frachtowiec – wielki potwór z szarego metalu, cały pokryty antenami, śluzami, skupiskami czujników i gniazdami dział.

Kanonierka Nowej Republiki. Dathan nie rozpoznawał typu, ale zresztą jakie to miało znaczenie? Kiedy kadłub okrętu zasłonił im cały gwiazdny pejzaż, frachtowiec zadrżał lekko – namierzono ich promieniami ściągającymi, które zaczęły powoli wciągać statek do widocznego już, rozjarzonego niebieskim blaskiem otworu hangaru.

Dathan oparł się, kryjąc twarz w dłoniach. Pokręcił głową, a potem poczuł ręce Miramir na swoich. Opuścił je na kolana i otworzył oczy.

Spojrzał przez iluminator – hangar rósł w oczach. Obok przeleciały dwa eskortujące ich X-wingi i lekko wylądowały wewnątrz. Błękitny blask zniknął – frachtowiec przeszedł przez magnetyczną osłonę.

– To by było na tyle. – Dathan westchnął. – Koniec drogi.

– Nie wiemy tego na pewno – sprzeciwiła się Miramir.

Może miała rację. Może wykazywał się zbytnią ostrożnością – zbytнім cynizmem.

Z głośników znów rozległ się ostry głos.

– Uwaga, nieznaný statek. Proszę skierować się do rampy wyjściowej i stosować się do poleceń.

Miramir odpięła pasy i wstała.

– No cóż – rzekła, wzruszając bezradnie ramionami. – Przynajmniej powiedzieli „proszę”.

Dathan stał nieruchomo. Serce waliło mu jak młotem. Czuł, jak Rey próbuje wysunąć rączkę z jego dłoni. Spojrzał na nią.

– Tatusiu, trzymasz mnie za mocno!

Dathan omal się nie roześmiał, rozluźnił jednak palce, a potem podniósł głowę. Miramir rozmawiała właśnie z jednym z pilotów X-wingów. Mężczyzna wciąż był w niebieskim kombinezonie, a pod pachą trzymał hełm. Towarzyszająca mu pilotka ścisnęła swój w rękę.

Stali w hangarze przy rampie frachtowca. Póki co oficerowie Nowej Republiki polecieli im jedynie zostać tam, gdzie byli, a kiedy zaczęli zadawać pytania, Miramir postanowiła odpowiadać.

Świetnie dogadywała się z ludźmi, Dathan dobrze o tym wiedział, ale nie czuł się przez to o wiele lepiej. Nie mieli żadnych dokumentów tożsamości, licencji i pozwoleń, w ogóle żadnych urzędowych papierów, a ich statkowi brakowało oznakowania, transpondera... w ogóle wszystkiego. Dathan mógł tylko żywić

nadzieję, że urok osobisty Miramir podziela na oficerów, bo oboje wiedzieli, że chociaż Nowa Republika oficjalnie kontrolowała znaczną część galaktyki, istniały regiony, funkcjonujące szczęśliwie w pokoju poza jej granicami, niezamierzające dołączyć do tej chwalebnej organizacji politycznej – lub niebędące do niej przekonane. Minęło siedemnaście lat, odkąd nad Endorem zniszczono drugą Gwiazdę Śmierci, siedemnaście lat, odkąd ojciec Dathana – nawet teraz czuł ten chłód, pustkę, niemal zawrót głowy na samą myśl o Imperatorze – poniósł klęskę, a Imperium, którym rządził, się rozpadło. To z pewnością dużo czasu, ale galaktyka była duża, a raczkująca nowa władza miała pod sobą wielki obszar – dosłownie i w przenośni – do opanowania. Dathanowi, obserwującemu to wszystko i marzącemu, żeby stary porządek został zastąpiony nowym, wydawało się czasem, że Nowa Republika w ogóle nic do tej pory nie zrobiła.

Ale teraz wszystko stało się sprawą czysto abstrakcyjną. Znajdowali się w Dzikiej Przestrzeni, na dosłownym pustkowiu. Nawet Nowa Republika nie mogła się pokusić o objęcie kontroli nad tym terenem.

Prawda?

Miramir spojrzała na Dathana. Wykrzywiła usta i przybrała typową dla siebie minę oznaczającą: „Nie mam pojęcia, co się dzieje”. Podeszła do niego i Rey razem z dwoma pilotami. Wysoki mężczyzna stał sztywno wyprężony – był starszy stopniem, jak domyślił się Dathan. Spojrzał na niego i Rey, a na jego twarzy malował się grymas może niekoniecznie niechęci – ale czegoś bardzo jej bliskiego. Kobieta sprawiała wrażenie znacznie sympatyczniejszej i przede wszystkim wyglądała na mniej nieufną.

Starszy pilot prychnął, popatrzył na Miramir, a potem znów przeniósł wzrok na Dathana.

– Jak rozumiem, nie macie żadnych papierów?

Dathan posłał mu uśmiech, który nie został odwzajemniony.

– Dobrze pan rozumie.

Pilotowi zadrgały usta. Kobieta przystanąła obok niego. Uśmiech na jej twarzy wydawał się być naturalny.

– Przykro nam, że musimy to zrobić – rzekła – ale mamy obowiązek zapytać, co tu robicie.

– Mógłbym zapytać o to samo – odparł Dathan. Miramir zmarszczyła brwi i lekko pokręciła głową. Mężczyzna nie zareagował, ale chłód w jego wzroku się spotęgował.

– Jestem porucznik Zaycker Asheron, a to moja sierżant, Dina Dipurl. Znajdujecie się na pokładzie „Serca Gwiazdy”, okrętu dowodzenia Eskadry Halo. – Zadarł nos, jakby chciał popatrzeć na nich jeszcze bardziej z góry. – Młody człowieku, trafiliście do bardzo niebezpiecznego zakątka galaktyki.

Dathan skinął głową.

– Właśnie się o tym przekonaliśmy. Jest to też – dodał – rejon bardzo odległy od Jądra. – Rozłożył ręce. – Dziękujemy za ratunek, ale jesteśmy zwykłymi podróżnikami. Nie należymy do waszej Republiki i nie chcemy do niej należeć.

Asheron zjeżył się, ale milczał.

– W takim razie uznajcie to za rutynową kontrolę – powiedziała sierżant Dipurl. – Atak piratów to poważna sprawa. – Wyszczrzyła zęby i przykucnęła, żeby nie patrzeć z góry na dziewczynkę. Uśmiechnęła się do niej, a potem spojrzała na jej rodziców. – Nikomu z was nic się nie stało? Wasz statek nie wygląda najlepiej.

– Nasz hipernapęd robi, co chce – przyznała Miramir. – Czekaliśmy, aż spadnie temperatura motywatora, żeby wykonać kolejny skok. I wtedy zostaliśmy zaatakowani.

– A czy istnieje jakiś powód, dla którego mielibyście zostać zaatakowani? – zapytał ostro Asheron.

Dipurl wstała i pokręciła głową.

– Panie poruczniku, z całym szacunkiem, ale czy piraci i inni bandyci potrzebują jakiegokolwiek powodu do ataku? To w końcu dlatego tu jesteśmy.

Asheron uniósł brew.

– Nasze zadania są tajne, sierżancie. – Usatysfakcjonowany spokojnie wrokiem podwładnej, spojrzął znowu na Dathana i Miramir.

– Dokąd zmierzacie?

– Tylko tędy przelatujemy – mruknął Dathan.

Asheron zrobił kwaśną minę. Zdecydowanie należał do ludzi, według których wszystko musiało być wykonane zgodnie z przepisami, tak jak trzeba.

– Ale dokąd dokładnie?

Dathan i Miramir spojrzeli po sobie, a potem Miramir rzekła:

– Nie wiemy.

– Jesteście jakimiś nomadami? – Asheron znów pociągnął nosem. – A skąd przybywacie?

Dathan już miał udzielić odpowiedzi, ale Miramir go wyprzedziła.

– Z Jakku – odparła.

– Nigdy nie słyszałem o tym miejscu.

Kłamał. Dathan widział to wyraźnie – Asheron odpowiedział zbyt szybko, chcąc okazać swoją wyższość i przewagę, jaką miał obecnie nad nimi. Bitwa o Jakku odbyła się szesnaście lat temu, ale każdy, kto był w odpowiednim wieku, pamiętał tę nazwę i Asheron z pewnością należał do tego grona.

– Grozi nam niebezpieczeństwo – powiedziała poważnie Miramir. – Potrzebujemy pomocy.

– Doprawdy? – Ton porucznika wyraźnie sygnalizował, że mężczyźni zupełnie nie interesują ich problemy, dla niego liczyły się tylko odpowiedzi na jego bezcelowe pytania. Spojrzął

na Dinę Dipurl. – Sierzancie, proszę załatwić tę sprawę do końca. Ta drobna utarczka i tak nas za bardzo opóźniła.

Miramir i Dathan spojrzeli na siebie. Asheron poprawił sobie hełm pod pachą i odwrócił się, ruszając do wyjścia, ale Miramir szybko go dogoniła i złapała za ramię. Przystanął i spojrzął na jej rękę.

– Nie rozumie pan? – zapytała z niedowierzaniem. – Potrzebujemy pomocy. Czy Nowa Republika nie powinna pomagać ludziom? – Zdenerwowana Miramir wyciągnęła spod dekoltu tuniki cienki srebrny łańcuszek. Podniosła go do góry, pokazując wiszący na nim amulet – przypominał stylizowany sztylet i wyglądał dość... ponuro. – Ściągają nas Sithowie.

Dathan poczuł chłód. Amulet – talizman – należał do niego. Miał go przez całe życie i nawet kiedy uciekł z domu, zabrał go ze sobą jako symbol wszystkiego, czego nienawidził, i wszystkiego, czym nie zamierzał zostać. Zachował go – ale nie był w stanie go nosić. Kilka lat temu wzięła go Miramir i obiecała, że będzie go trzymać na sercu jako symbol tego, że ich miłość potrafi pokonać wszelkie zło.

Asheron spojrzął na nią i uśmiechnął się zaciśniętymi ustami. Grymas ten nie tchnął ani odrobiną ciepła czy choćby zainteresowania.

– Ach tak?

Dathan zamrugał. Czy Asheron naprawdę był takim ignorantem? Nie spodziewał się żadnej pomocy od Nowej Republiki, ale czyżby ten oficer nie wiedział nawet, kim są Sithowie?

A może rzeczywiście nie wiedział. Może sądził, że od dawna nie żyli, tak jak uważała większość mieszkańców galaktyki.

Gdyby tylko była to prawda... Dathan zerknął na Miramir, ona jednak już kręciła z przygnębieniem głową, wpatrując się w amulet. Miał ochotę uderzyć tego oficera – z całej siły, ale

wiedział, jakby się to dla nich skończyło, więc rozluźnił pięść, w którą odruchowo zacisnął palce.

– Nowa Republika pomaga swoim obywatelom, owszem – rzekł Asheron, spoglądając z ukosa na Dathana, a potem znów utkwiał wzrok w Miramir. – Ale jak mówiliście, życie poza nią. – Spojrzał na nich łagodniej i westchnął. – Pozwolę sobie zasugerować – ciągnął cicho – żebyście, kiedy stąd odleciecie, udali się gdzieś bliżej Jądra. Tam będzie się wam podróżowało bezpieczniej. – Odwrócił się i rzucił: – Sierżant Dipurl, raport za dziesięć minut. – Odmaszerował w kierunku głównych drzwi na końcu hangaru.

Miramir i Dathan spojrzeli po sobie. Dathan poczuł, jak Rey zaciska palce na jego dłoni i przykucnął, przytulając ją mocno. Spojrzał przy okazji na spód statku. Jego wygląd mówił o nim wszystko – była to kupa złomu.

– Musicie nam pomóc – powiedział nerwowo, odwracając się do sierżant. Miramir wzięła Rey za drugą rękę. – Sami mówiliście, że nasz statek daleko nie poleci.

Dipurl westchnęła.

– Dobrze, zaraz mu się przyjrzę. – Położyła hełm na pokładzie obok rampy frachtowca i dała gestem znak, żeby weszli na statek. – Ale musimy się sprężyć. Zobaczę, czy dam radę coś szybko naprawić. – Umilkła na chwilę. – I chyba mam pomysł, dokąd możecie stąd polecieć. Znam kogoś, kto ma u mnie dług, kogoś, kto współpracował z moim ojcem za czasów Sojuszu Rebeliantów. Być może was przygarnie, przynajmniej do czasu, kiedy poradzicie sobie z najważniejszymi naprawami. – Przynagliła ich ruchem dłoni. – I przykro mi, naprawdę mi przykro – rzekła, wchodząc za nimi na statek. – Jedyne, co mogę zrobić, to złożyć raport. Możecie mi opowiedzieć, co to za Sith i co to za amulet, a ja wprowadzę to do systemu. Może ktoś się tym zajmie.